

PISMO DLA RODZIN CHRZEŚCIJAŃSKICH.

WYCHODZI RAZ W MIESIĄCU, OKOŁO 1-GO.

Rocznik III. (Półrocze I.) **Numer I.**



Adres: Redakcya ŚWIATŁA w Krakowie, ul. Powiśle L. 12.

Treść numeru 1-go.

Rozszerzajcie „Światło“

i jednajcie nam nowych prenumeratorów jak najwięcej, bo gdy się w tym roku zbierze większa liczba Czytelników, to w takim razie podawać będziemy w każdym numerze „ŚWIATŁA“ piękne ryciny (obrazki).

Ważne dla wszystkich!

Prenumeratę „ŚWIATŁA“ prosimy przesyłać **nie** razem z prenumeratą **„Nowego Dzwonka“** — ale **osobno** pod adresem: **Redakcya „ŚWIATŁA“** w **Krakowie** — ul. Powiśle l. 12.

Kalendarz „ŚWIĘTA RODZINA“ na rok 1911

dajemy Szan. Czytelnikom ***Światła*** w cenie zniżonej, to jest za **50** halerzy razem z przesyłką.

Powyższą kwotę (50 halerzy) najlepiej przesyłać razem z prenumeratą ***Światła.***

Każdy nowy prenumerator ***Światła,*** który nadeśle całoroczną prenumeratę (3 korony) otrzyma **darmo,** jako premię, książkę ***Nasza Skarbnica*** (rocznik III-ci).

Rocznik III. Kraków 1-go stycznia 1911. (Półrocze I-sze) Nr. 1.

ŚWIATŁO

pismo poświęcone nauce i rozrywce

wychodzi **raz** w miesiącu, dnia 1-go

Prenumerata „ŚWIATŁA" wynosi w Austryi na **rok:** **3** korony — na **pół roku: 1** kor, **50** hal. — Do Niemiec na rok: **4** kor. — półrocznie **2** kor. — Do Ameryki rocznie **1** dolar.

ADRES: Redakcya „ŚWIATŁA" w Krakowie ul. Powiśle 12.

Pomyślności

wszelakiej życzymy w tym Nowym Roku wszystkim Szan. Czytelnikom — i prosimy o rychłe nadsyłanie prenumeraty, na ten rok. Prenumeratę należy przesyłać nie razem z prenumeratą *Nowego Dzwonka* — ale **osobno** do **Redakcyi** *Światła* w **Krakowie** ul. Powiśle l. 12.

Nowy Rok u różnych ludów.

Kiedy 31-go grudnia o północy uderzenia zegarowe wydzwonią dwunastą godzinę, wszędzie rozbrzmiewa echo tych uderzeń, roznosząc po świecie zapowiedź Nowego Roku. I pełni ciekawości ludzie witają te dźwięki, wróżąc sobie, co też nowego i szczęśliwego Nowy Rok przyniesie.

Ale podobnie jak Boże Narodzenie otoczone jest wieńcem legend i zwyczajów — także i Nowy Rok swoją historyę posiada.

Starzy Egipcyanie czcili Nowy Rok wtedy, gdy na niebie w całej okazałości rozbłyskała gwiazda Syryusz. Wspaniałe uroczystości łączyły się z oczekiwaniem na ukazanie się tej gwiazdy.

Sąsiedzi Egipcyan — Żydzi — mieli czas noworoczny ściśle określony w przepisach ksiąg mojżeszowych.

Nowy Rok żydowski przypada na pierwszy dzień siódmego miesiąca Tisri, według naszego kalendarza na koniec września. Księgi św. tak powiadają o tym dniu: «ma on być czczony i uświęcony. Żadnych prac służebnych w nim wykonywać nie wolno». Nowy Rok witano u żydów graniem trąb, stąd też i nazwa świąt noworocznych jest także świętem trąbek.

Wielkie znaczenie ma dzień noworoczny u Chińczyków. Jest on poprostu świętem narodowem ogromnego znaczenia. W tym dniu z całego «państwa niebieskiego» spieszą mandarynowie i wszelacy urzędnicy i dygnitarze do Pekinu, aby tu wraz z obfitymi podarkami złożyć czołobitność cesarzowi. Na podarki składają się przeważnie piękne konie, drogie kamienie i wspaniałe szaty. Po krótkiem nabożeństwie rozpoczyna się akt hołdu, po którego ukończeniu cesarz przyjmuje wszystkich uroczystą i obfitą ucztą. Zarazem w całym kraju Chińczycy obdarzają się wzajemnie podarkami i dla tego w Nowy Rok uważany jest za najszczęśliwszy, kto tych podarków najwięcej otrzymał.

U Turków Nowy Rok nie ma określonego czasu. Ponieważ miesiąc u nich zaczyna się od wejścia księżyca w pierwszą kwadrę, więc czas zaczęcia jest niestały. To też co 33 lat naszych, Turkom o jeden rok więcej przybywa.

Naznaczenie zaczęcia roku na 1-go stycznia sięga bardzo dawnych czasów. U Rzymian podanie opowiada, iż uczynił to drugi król Rzymski Numa, naznaczył on zaczęcie Nowego Roku na dzień bożka Janusa, który ma dwie twarze. Wyobrażano sobie bowiem, że bożek ten jedną twarzą spogląda w rok przeszły, a drugą w przyszły.

Nowy Rok obchodzono u Rzymian świętem bardzo hucznem tak zwanemi Saturnaliami — na które składały się wesołe zabawy i ucztowanie. Saturnalia zaczynały się kilka dni przed Nowym Rokiem. Rzymianie obdarowywali się wzajemnie z początku słodyczami lub monetami — potem za czasów pierwszych chrześcijan różnemi podarkami.

Później uroczystości te stały się tak wyuzdane, iż chrześcijanom nie wolno w nich było brać udziału.

U chrześcijan sobór w Tour (567) ustanowił, święto noworoczne na dzień obrzezania Chrystusa Pana, przypadający prawie równocześnie z Nowym Rokiem rzymskim; od XIV. wieku jednak dopiero ostatecznie sprawę uregulowano. A ze zwyczajów rzymskich przyjęliśmy jeszcze i to, iż w dzień Nowego Roku wzajemnie sobie życzenia składamy.

Ucieczka do Egiptu.

(Legenda).

Daleko na jednej z pustyń Wschodu rosła przed wielu laty palma niesłychanie stara i niesłychanie wysoka. Ktokolwiek przez pustynię wędrował, musiał stanąć i podziwiać ją, gdyż była o wiele wyższa, niż inne palmy. Zwykle mawiano o niej, że pewno przerośnie obeliski i piramidy egipskie.

Kiedy wielka palma stała tak sobie w samotności, patrząc w dal pustyni, ujrzała jednego dnia coś takiego, co sprawiło, że potężną koroną liści potrząsała ze zdziwienia na smukłym swym pniu. Tam od brzegu pustyni szło dwoje samotnych wędrowców. Byli jeszcze w oddalenia takiem, w jakiem wielbłądy mają pozór mrówek, jednak w każdym razie byli to ludzie. Ludzie obcy w pustyni, gdyż palma znała mieszkańców puszczy — mężczyzna i kobieta bez przewodnika, bez zwierząt jucznych, bez namiotu i bukłaków (worków skórzanych) na wodę.

— Zaiste — rzekła palma do siebie — ci ludzie przyszli tu, aby zamrzeć.

Palma rozglądała się wokół.

— Dziwno mi, że lwy się jeszcze nie stawiły — mówiła dalej — nie widzę żadnego. A i zbójców nie widzę na puszczy. Przyjdą pewnie jeszcze.

— Siedmioraka śmierć ich czeka — mówiła palma dalej.

— Lwy ich pożrą, węże zatrują, pragnienie ich zmoże, piasek zasypie, rozbójnicy ich zabiją, słońce ich spali i strach zniszczy ich do szczętu.

I usiłowała myśleć o czem innem. Los tych ludzi napełnił ją żałością.

Na całym obszarze jednak, który palma oglądnąć mogła, nie znajdowała niczego, czegoby od tysiąca lat nie była znała i oglądała na puszczy. Nic nie mogło przykuć jej uwagi. Musiała znowu zwrócić myśl do obojga podróżnych.

— W taki upał i w taki wiatr! — rzekła — wspominając tych najcięższych wrogów żywota — cóż to niesie ta kobieta na ręku? Zdaje mi się, że ci nierozsądni ludzie dziecko małe mają z sobą.

Palma, która, jak zwykle starzy, daleko widziała, nie myliła się. Kobieta niosła dziecko śpiące, z głową opartą na jej ramieniu.

— Dziecko nieodziane nawet dostatecznie — zauważyła palma. Matka zarzuciła swoją szatę na nie i tak je osłoniła. Musiała je w popłochu porwać z posłania i uciec z niem. Teraz rozumiem wszystko: Ci ludzie to zbiegi.

— Ale mimo to, ludzie nierozsądni — mówiła palma dalej.

Jeżeli ich jaki Anioł nie strzeże to woleli raczej poddać się wrogowi, niż uciekać w pustynię.

— Wyobrażam sobie, jak się to stało. Mąż stał przy pracy, dziecko spało w kołysce, niewiasta wyszła po wodę. Zaledwie dwa kroki uszła od drzwi, ujrzała nieprzyjaciół pędzących ku nim. Wpadła napowrót do chaty, porwała dziecko na ręce, krzyknęła na męża, aby szedł za nią i umknęła. Potem dniami całymi byli na wędrówce, bez chwili spoczynku. Tak, tak musiało to być, ale pomimo to powtarzam: jeżeli Anioł ich nie strzeże...

— Tak są wylękli, że nie czują znużenia, ani innych cierpień; ale ja widzę, jak pragnienie z oczu im świeci. Znam wyraz twarzy spragnionego człowieka.

I myśląc o pragnieniu, poczuła palma kurczowe drżenie, przebiegające jej wyniosły pień, niezliczone końce jej długich liści zwijały się, jakby trzymano je nad ogniem.

— Gdybym była człowiekiem — rzekła nigdybym — się nie odważyła iść przez pustynię. Bardzo odważny ten, kto tu przybywa, nie mając korzeni, sięgających w głąb do źródeł, które nigdy nie wysychają.

— Tu niebezpiecznie nawet dla palmy. Nawet dla takiej palmy, jak ja.

— Gdybym mogła im radzić — powiedziałabym: — wracajcie:

— Wrogi ich nie mogą być tak okrutne, jak pustynia. Może im się zdaje, że to łatwo żyć w pustyni. A ja wiem, jak to czasem trudno utrzymać się przy życiu. Pamiętam jeszcze z młodości, jak wicher całą górę piasku zwiał na mnie. Blizka byłam zduszenia. Gdybym mogła umierać, byłaby to moja ostatnia godziua.

I dalej głośno myślała palma, jak to bywa zwyczajem pustelników.

— Dziwnie melodyjny szum przebiega mą koronę — rzekła. — Końce mych liści drgają. Sama nie wiem, co mnie na widok tych ubogich wędrowców przenika. Ale ta smutna niewiasta tak jest piękną. Ona mi nasuwa wspomnienie o najszczególniejszem zdarzeniu mego życia.

I podczas gdy liście ciągle grały szemrzącą melodyę, rozmyślała palma, jak to niegdyś w dawnych czasach, gościło tu w pustyni dwoje świetnych postaci. Była to królowa Saby, a z nią mędrzec, król Salomon. Królowa wracała do swej krainy, król odprowadzał ją część drogi, tu się żegnali. Na pamiątkę tej chwili — rzekła królowa — kładę w ziemię pestkę daktylową i chcę, aby z niej palma urosła, która trwać będzie tak długo, póki w judejskiej ziemi nie powstanie król większy od Salomona. A mówiąc to, włożyła ziarno w ziemię, którą łzy jej zrosiły.

— Czemuż dziś właśnie przypominam sobie to wszystko? — pytała palma sama siebie. — Czyżby ta niewiasta tak była piękną, że mi przypomina najwspanialszą z koronowanych kobiet tę, na której życzenie urosłam i trwałam do dnia dzisiejszego?

— Coraz silniej szumią moje liście — rzekła palma — a granie to smutne, jak żałobny śpiew. Szumią, jakby wróżyły, że wkrótce ktoś umrzeć musi. Dobrze wiedzieć, że to nie mnie się tyczy, gdyż ja umrzeć nie mogę.

Palma przypuszczała, że szum żałobny jej liści wróży śmierć samotnym wędrowcom. Zapewne i oni sami sądzili, że ostatnia ich godzina się zbliża. Widocznem to było po

wzroku ich, jakim spoglądali w górę za przelatującymi sępami. Nie mogło inaczej być. Koniec się zbliżał.

Ujrzawszy palmę i oazę, przyśpieszyli kroku, aby poszukać wody. Kiedy jednak doszli, z rozpaczą padli na ziemię, gdyż źródło było wyschnięte. Znużona niewiasta położyła dziecko i usiadła, płacząc nad brzegiem źródła. Mężczyzna rzucił się obok niej i bił gwałtownie pięścią w suchą ziemię. Palma słyszała, jak oboje mówili o tem, że muszą umierać. Dowiedziała się także z ich rozmowy, że król Heród wszystkie dzieci od dwu do trzech lat wymordować kazał z obawy, iż oczekiwany wielki król żydowski może się pośród nich znajdować.

— Coraz potężniej szumią moje liście — myślała palma. — Biednym tym wędrowcom ostatnia bije godzina.

Słyszała jeszcze, że oboje obawiali się wilków. Mąż mówił, że lepiej było zostać i walczyć z żołdactwem, niżeli uciekać. Lżejszą śmierćby mieli.

— Bóg nas wspomoże — rzekła niewiasta.

— Jesteśmy opuszczeni między dzikiemi zwierzętami i wężami — rzekł człowiek, nie mamy jadła i napoju. Jakże nas Bóg wspomoże?

Rozdarł z rozpaczy szaty swe i twarz przycisnął do ziemi. Wszelaką stracił nadzieję, jako człowiek z raną śmiertelną w sercu.

Niewiasta siedziała, obejmując kolana rękoma. Wzrok jej wyrażał bezgraniczny smutek.

Palma czuła, że szum żałosny jej liści się wzmaga. Kobieta musiała dosłyszeć go także, gdyż podniosła głowę ku koronie tego drzewa, a zarazem mimowolnie podniosła w górę ramiona.

— O, daktyle, daktyle! — zawołała.

W głosie tak wielkie wyrażało się pragnienie, że stara palma rada była zmaleć do miary jałowca, żeby daktyle tak łatwo było można zrywać, jak głóg dzikiej róży.

Wiedziała, że z korony jej zwieszają się pęki owoców, ale jakżeby ludzie mogli się dostać na tak zawrotną wysokość.

Mężczyzna widział już, jak wysoko, niemożliwie do osiągniecia, daktyle wisiały. Nie podniósł nawet głowy.

Prosił jeno kobiety, aby nie domagała się rzeczy niemożliwej.

Dziecko jednak, oddane sobie, dreptało wokoło, zabawiając się źdźbłem i trawą, usłyszało, co matka mówiła.

Mały nie mógł sobie wyobrazić, że jego matka mogłaby nie dostać czegoś, czego sobie życzyła. Skoro tylko wspomniano o daktylach, zaczął pilnie oglądać drzewo. Dumał i rozmyślał, jakby tych daktyli dostać. Czółko jego zmarszczyło się prawie pod jasnemi kędziorami. Wreszcie uśmiech przemknął mu przez twarzyczkę. Znalazł sposób. poszedł do palmy, zaczął ją głaskać malutką rączką i rzekł słodkim dziecięcym głosem:

— Palmo pochyl się! Palmo pochyl się!

Ale cóż to się dzieje? Co to takiego? Liście zaszumiały, jak gdyby orkan je przeszył, a ogromny pień drzewa dreszcz po dreszczu przebiegał. Palma uczuła, że dziecko władzę ma nad nią. Nie mogła mu się oprzeć.

I pochyliła się wyniosła kolumna przed dzieckiem, jak się ludzie zazwyczaj przed książętami schylają. Ogromnym łukiem gięła się ku ziemi, tak nizko, że olbrzymia korona drżących liści zmiotła piasek pustyni.

Dziecko nie zdawało się ani zdziwione, ani zalękłe, z krzykiem radości zbliżyło się i obrywało grono po gronie z korony palmowej.

Gdy już sporo narwało, a drzewo zawsze jeszcze kornie leżało na ziemi, zbliżyło się znowu głaszcząc je i rzekło przenikłym głosem:

— Podnieś się palmo, podnieś!

I drzewo podniosło się cicho na swoim giętkim pniu, podczas gdy liście grały niby arfy.

— Teraz rozumiem, komu grają śmiertelną melodyę — rzekła stara palma do siebie, gdy znowu stała wyprostowana. — Nie tym ludziom one grają.

Mężczyzna zaś i kobieta klęczeli, wielbiąc Pana.

— Ujrzałeś trwogę naszą i odjąłeś ją od nas, Tyś mocarz, który pień palmy gnie, jak trzcinę chwiejącą. Jeśli moc twoja z nami, przed jakimże wrogiem drżeć możemy?

Kiedy następna karawana ciągnęła przez pustynię, ujrzeli podróżni, że korona dużej palmy uschła.

— Jakże to być może — rzekł jeden z wędrowców — wszakże ta palma miała twać tak długo, póki się nie doczeka króla, większego od Salomona.

— Może go się już doczekała — odparł drugi z podróżników.

Upiór.

(Opowiadanie powstańca).

Było to w roku 1863, w początkach powstania styczniowego. Śnieg kilkułokciowy, jaki pokrył ziemię, komunikacye częściowo poprzerywane, częściowo utrudnione, zawiesiły na jakiś czas walkę i pozwoliły odpocząć i przyprowadzić do porządku nasze siły zbrojne.

Oddział nasz stał obozem w głuchym lesie tuż przy szosie koło miasteczka.

Pobudowane z gałęzi i śniegu budy dawały nam dostateczne schronienie, żywności dostarczała okoliczna poczciwa ludność, opału nie brakowało — przygotowaliśmy się do walki z wrogiem.

W miasteczku stał załogą silny oddział wojska rosyjskiego, musieliśmy tedy czuwać bezustannie, ażeby nie napadnięto na nas niespodziewanie.

Na ćwierć mili wokoło rozciągnięte placówki i pikiety dzień i noc czuwały nad bezpieczeństwem obozu.

Miasteczko było zaledwie pół mili oddalone, a stary cmentarz leżał prawie tuż pod lasem. Ażeby więc nietylko przed niespodziewanym napadem zabezpieczyć się, ale mieć na oku i załogę rosyjską miasteczka, zaciągano wartę także na cmentarz.

Cmentarz, o którym mowa, tak zwany choleryczny, od dawnych lat zaniedbany, leżąc na pagórku, wznoszącym się ponad miejscowością, pomagał nam bardzo w obserwowaniu ruchów nieprzyjacielskich.

Wprawdzie obecnie trwało ciche zawieszenie broni, trzeba nam było jednak uważać na każdy, chciażby najmniejszy ruch ze strony nieprzyjacielskiej.

Stąd przy zaciąganiu posterunku na cmentarzu, najbardziej wysuniętym punkcie naszego obozu, wszedł w uży-

wanie zwyczaj stawiania tamże podwójnych straży i zmieniania ich tylko co sześć godzin. Tak wysłanie, jak zaciąganie wart odbywało się tylko w nocy, w największej tajemnicy, przed świtem zaś ściągano je napowrót.

Przeznaczeni do czuwania pod gołem niebem, na zupełnie odkrytem miejscu, przez sześć godzin dostawali tak zwane gromadzkie długie kożuchy i rodzaj drewnianych, sianem dobrze wyłożonych sabotów.

Służyłem przy kosynierach, przyszła i na mnie kolej warty. Ubrany w długi po kostki tołub, ruszyłem w towarzystwie starego Litwina, uzbrojonego w odwieczną muszkietę, na wysunięty posterunek.

Wiatr, pomimo kożuchów, dokuczał nam srodze, przejmując nas do szpiku kości, musieliśmy więc zejść z wyżyny, ażeby w fosie cmentarnej, trochę krytej od przeciągów, ogrzać skostniałe członki.

Skuleni, przytulilśmy się jeden do drugiego, spoglądając bacznem okiem dokoła.

Naraz przytłumiony jęk wydobył się z piersi, a przed nami, jak gdyby z pod ziemi, wyrosła olbrzymia biała postać. Postępując naprzód nasypem, wysoko nad nami położonym, zaczęła się do nas przybliżać.

Litwin uderzył mnie w bok, szepcząc; — Patrz upiór!

— Widzę — odpowiedziałem.

— Upiór! upiór! — szeptał Litwin i zaczął się po cichu modlić. Ja, również przerażony niespodziewanem zjawiskiem, zachowałem się cichutko, wyczekując, co dalej będzie.

Widmo zbliżyło się do nas już na kilka kroków, chwila tylko — a zostaniemy odkryci.

Wtem księżyc wyjrzał z poza chmur.

Z przemijającym promykiem, dostatecznym do poznania zjawiska, odrzuciłem tołub daleko od siebie, jednym skokiem byłem przy upiorze i ostrą, obosieczną kosę przyłożyłem mu do piersi.

Aż tu zaskoczony strach wykrzyknął po rusku: «Pardon! pamiłój bratiec!» i padł na kolana, rzucając spory tłumok, który niósł na plecach, przed siebie.

Na te słowa przybiegł mój kolega, związaliśmy dobrze upiora i czekaliśmy z niecierpliwością zmiany.

Nie czuliśmy już więcej zimna, przeniosło się ono do upiora, który za nas teraz dzwonił zębami, pomimo, że był dostatniej od nas ubrany.

Gdy nadszedł czas zejścia z posterunku i stanęliśmy wraz z upiorem i jego tłumokiem przed dowódzcą, tajemnica wyjaśniła się natychmiast. Strach, w białym, długim płaszczu, był to dragon rosyjski z miasteczka, który okradł miejscową cerkiewkę, a nie wiedząc o naszej placówce, przybył na cmentarz, aby tam łup swój ukryć.

Zawieszenie broni, chociaż nieurzędowe, dało nam sposobność zrobienia przysługi komendantowi nieprzyjacielskiej kolumny.

Przez pierwszą, przejeżdżającą gościńcem furę, odesłał naczelnik związanego dragona wraz z tłumokiem i grzecznym listem do miasteczka, prosząc w zamian o wydanie ujętego niedawno do niewoli polskiego powstańca.

Przysługa za przysługę! Lecz szlachetny pułkownik carski, komendant obserwujący nasze kolumny, nie poczuwał się do obowiązku i przemógłszy nas niezadługo potem w krwawej bitwie, kazał biednych jeńców mordować.

Człowiek wszystko potrafi, jeżeli tylko chce.

Sławny Cambronne, jeden z najdzielniejszych jenerałów cesarza Napoleona I., począł swój zawód wojskowy od najniższych stopni. W roku 1765 był on jako kapral czyli podoficer w Nantes, licząc ledwo 20 lat. Ognista krew płynęła w żyłach jego, a ponieważ Cambronne nadmiernie kochał trunek, łatwo pojąć można, że nieraz sobie pozwolił rzeczy, które rychlej, abo później zaprowadzić go musiały do nieszczęścia.

Rzeczywiście w stanie pijanym niegdyś się tak dalece zapomniał, że oficera, dającego mu rozkaz, uderzył w twarz. Stawiony przed sąd wojenny, wedle ostrego prawa, skazany został na śmieć. Lecz pułkownik jego pułku, który dobrze znał dzielność, odwagę i rozum ska-

zanego, wysilał się jak mógł, aby go od śmierci uratować. Na błaganie pułkownika darowano Cambronne'owi życie, lecz pod tym warunkiem, żeby się już nigdy nie upił.

Z ułaskawieniem swego podwładnego podoficera w kieszeni, pułkownik udał się do więzienia do skazanego. Gdy Cambronne ujrzał swego pułkownika, wzruszony rzekł:

— Wiem, panie pułkowniku, wielce uchybiłem. Zapłacę za to życiem. Prawa wojenne są ostre. Nie mogę się spodziewać ułaskawienia. Muszę umrzeć.

— Przyjacielu — powiedział pułkownik — nie musisz umrzeć. Przynoszę ci ułaskawienie. Kara twoja jest darowana, jesteś zaś moim podwładnym oficerem, ale pod warunkiem, że się już nigdy nie upijesz.

Cambronne zdziwiony patrzył na pułkownika, ale spuściwszy głowę, zatrwożony odpowiedział:

— Tego nie mogę, za wiele kocham flaszkę... Gdy pocznę pić, przestać nie mogę.

— Ale... — mówił pułkownik — wyrzec się musisz i wina.

— To trudne — powiedział podoficer — co mi pan radzi, żadnego wina już nie pić, ani kropelki wina, nigdy już nie pić. A chociażbym to obiecał, któż mi ręczy, że tego dotrzymam?

— Twoje słowo honorowe ręczy za to — odpowiedział pułkownik. — Znam cię dobrze. Jeżeli raz dasz słowo honorowe, to wiem, że go nie złamiesz.

To zaufanie dobry wpływ na Cambronne'a wywarło. Podniósłszy rękę, rzekł:

— Pan Bóg nas słyszy, przysięgam, że już wina, ani wódki, ani piwa pić nie będę, że nigdy w życiu ani kropelka wina nie przejdzie przez usta moje. Czy teraz pan pułkownik kontent?

— Doskonale przyjacielu! była odpowiedź wielce rozradowanego pułkownika. — Jutro będziesz wolny. Bądź dobrym żołnierzem, a poświęć ojczyźnie życie, które ci dziś darowała.

W 25 lat Cambronne został jenerałem. W bitwie pod Waterloo komenderował starą cesarską gwardyą i przy cofaniu się był okazał owe pamiętne bohaterstwo, które

dziś jeszcze jest na ustach ludu francuskiego. Po upadku cesarstwa, opuściwszy służbę, spokojnie żył w Paryżu, od wszystkich szanowany i miłowany.

Dawniejszy jego pułkownik, któremu wiek i trudy wojny wielce były dokuczały, także był opuścił służbę. Pewnego razu, długo nie widząc jenerała, zaprosił go na obiad. Na cześć jego zaprosił też i innych towarzyszów wojny. Miejsce honorowe było przeznaczone dla Cambronne'a.

Podczas obiadu pułkownik swemu gościowi nalał kielich bardzo starego wina, które troskliwie chował, a tylko przy nader wielkich uroczystościach wyszukiwał.

— Cóż pan chce? — wołał jenerał rozdrażniony.

— Wyborne wino! — spokojnie odpowiedział pułkownik.

— To wino już sto lat stare. Pewnie takiego nie można już znaleść w Paryżu. Niech pan skosztuje, a przekona się o prawdzie słów moich.

Tedy Cambronne powstał, uderzył w stół gniewnie i zawołał:

— Co ja kosztować miałbym tego wina, pułkowniku?... a moje słowo honoru, a moja przysięga? Czy pan zapomniał o tem, albo co pan myśli o mnie? Od owej chwili żadna kropelka wina nie przeszła przez usta moje. Przysięgałem, a słowa mego dochowałem.

Zaprawdę, człowiek wszystko potrafi, jeżeli tylko chce. Jak dobrąby to było rzeczą, gdybyś i ty Szanowny Czytelniku, dochował słowa, któreś dał Panu Bogu.

Przypomnij sobie jenerała Cambronne'a. Wszystko potrafisz, jeżeli tylko chcesz.

O ogniu we wnętrzu ziemi.

(Pogawędka naukowa).

Każdemu z nas wiadomo, jak wielkiem dobrodziejstwem jest ogień, jaki to żywioł dobroczynny, bez którego nie moglibyśmy się obejść na tej ziemi. Ale nietylko

na powierzchni ziemi mamy ogień — znajduje on się także we **wnętrzu** kuli ziemskiej.

Ten ogień jest także dobrodziejstwem Opatrzności, bo gdyby on ziemi wewnątrz nie ogrzewał, natenczas wszystko: ludzie, zwierzęta i rośliny — zmarzłoby od zimna, pomimo najsilniejszego działania słońca. Ogień ten jest wielki, tak straszny, że roztapia wszelkie kruszce i metale i zamienia je na ogniopłynną masę.

Może ktoś zapyta, skąd ludzie wiedzą, że w środku ziemi jest ogień? Otóż dowiedzieli się tego najpierw stąd że im głębiej zapuszcza się w ziemię, tem jest goręcej w bardzo głębokich kopalniach dla gorąca trudno nawet pracować. Ale najwyraźniej istnienia tego ognia dowodzą góry wyrzucające ogień zwane **wulkanami**. Wulkanów wielkie mnóstwo znajduje się na świecie, a przez otwór u góry, zwany kraterem, wyrzucają: ogień, dym, popiół, kamienie i roztopioną lawę, to jest gęstą, płynną, rozżarzoną masę, podobną do szkła stopionego, która wypełnia skorupę ziemską. Jakkolwiek wulkany są straszne i wielkie zniszczenia wyrządzają na świecie, są jednakże cudem miłosierdzia Bożego, są jakby kominami, przez które zbytek rozpalonej lawy uchodzi, a wielkie pary wodne ulatniają się w powietrze. Szalejąca bowiem w łonie ziemi burza ognista wytwarza dym i różne wyziewy, a przesiąkająca woda, zamienia się w parę i nagromadza w takie ilości, że mogłaby skorupę ziemi rozsadzić, jak to się zdarza w kotłach machin parowych — jeżeliby sobie ujścia nie znalazła. Otóż właśnie do tego służą wulkany.

Często te pary wodne i dymy, zanim się na wierzch wydostaną, wstrząsają skorupę ziemską (jak para unosi pokrywę w garnku) i siąd powstaje trzęsienie ziemi, o którem coraz to słyszymy, lub czytamy, a które czasem bywa tak silne, że domy, kościoły i całe miasta rozsypują się w gruzy, lub w ziemię zapadają.

Gdy wulkan jest spokojny, (n. p. Etna, największy wulkan w Europie, znajdujący się na wyspie Sycylii), a powiew wiatru odrzuci na bok wyziewy z jego paszczy buchające i pozwoli zajrzeć do wnętrza — to wówczas oczom ludzkim przedstawia się otchłań bezdenna, przerażająca swą głębokością. Słychać tam głuchy, a groźny szmer, po-

dobny do dychania śpiącego potwora. Niekiedy podnoszące się lawy oświecają otchłań krwawym blaskiem ognia i zabarwiają wychodzące z niej dymy i pary. Jak do bram piekła, każdy się tu zbliża ze strachem i drżeniem. Ale któż opisze wrażenie, jakie sprawia wybuch wulkanu? Jest to widok śliczny, wspaniały, ale zarazem okropny, przerażający.

Nim nastąpi wstrząśnienie, daje się słyszeć pod ziemią głuchy grzmot. Grzmot ten znają już w pobliżu mieszkający, albo z opowiadania, albo z doświadczenia. To też trwogą i rozpaczą przejmuje on wszystkich. Kto może, to ucieka, zostawiając swe mienie na zagładę. Bydło nawet i zwierzęta wszelkie uciekają w popłochu, na oślep i nie dadzą się żadną siłą zatrzymać. Tymczasem grzmot podziemny powtarza się, chmury popiołu rozpalonego wydobywają się z krateru, a bywają tak gęste i ciemne, że zasłaniają niebo i z dnia robi się noc. Popiół ten gorący zasypuje sąsiednie pola, łąki, winnice, ogrody i t. d. Pali liście na drzewach i zasiewy wszelkie; w mgnieniu oka zielone niwy na dziką zmienia pustynię. Parzy i dusi uciekających, muszą się przed nim poduszkami zasłaniać, ale biada temu, kto potknie się i upadnie, choć i wszystkim ucieczka jest trudna.

Po głuchych grzmotach nagle słychać huk straszliwy i na szczycie góry ukazuje się słup ognia, a niebo całe staje jakby w płomieniach. Jednocześnie z krateru wylewa się rozpalony strumień lawy, która gorzej, niż ogień, gorzej niż wezbrana rzeka, a nawet rozhukane morze, pustoszy okolicę; niczem jej wstrzymać nie można, niczem się od niej zasłonić

Nad paszczą ziejącego ogniem wulkanu, z którego bucha rozżarzona lawa, wznoszą się olbrzymie kłęby dymu i pary, a z nich co chwila biją pioruny, świecą błyskawice i grzmot się straszny rozlega. Ach! to żarzące światło obok ciemności nocy, ten ogień topiący kamienie, ta powódź lawy, rozlewająca się na wsze strony, ten huk przeraźliwy, jakby walących się gór; — wszystko to ogarnia naprzemian i zdumieniem i przerażeniem niewymownem i zmusza człowieka, aby się ukorzył przed Bogiem, wobec

obrazu potęgi, której On sam tylko rozkazuje i sam nad nią ma panowanie.

W roku 79 po Narodzeniu Chrystusa Pana wulkan we Włoszech południowych, Wezuwijusz, wyrzucił z siebie tyle lawy, że strumień stąd powstały miał 20 do 30 metrów głębokości. Straszny ten ogrom wrzącej masy zalał zupełnie kwitnące podówczas miasta Herkulanum i Stabie, że znikły na zawsze z powierzchni ziemi. Trzecie miasto Pompei zasypane było popiołem i pokryte tak grubą warstwą mułu, że też o powrocie do niego myśleć nie było można. Śladu po nim nie zostało, z czasem pokryły je znowu sady i winnice, bo ziemia użyźniona popiołem jest bardzo urodzajna. Dopiero przed stu laty odkryto szczątki nieszczęsnego miasta i odtąd umiejętni robotnicy odkopują i wydobywają całe budynki, posągi, malowidła, sprzęty domowe, ozdoby i t. d., które pokazują, jak ludzie żyli i co posiadali w starożytności.

Krótka historya kościoła Grobu Matki Bożej w Kalwaryi Zebrzydowskiej.

Mikołaj Zebrzydowski po ufundowaniu Kalwaryi zamieszkał na górze Lanckoronie, z której widział często wieczorem wraz z swoją małżonką Dorotą na dolinie koło rzeczki wówczas Skawinką, a obecnie «Cedronem« zwanej, ognie i światła migające, — zamyślał więc na tej dolinie na wzór Jerozolimy wystawić kościółek Grobu Najświętszej Maryi Panny.

Ale jak tu stawiać wielki kościół, skoro dolina bagnista — fundamenta nie utrzymają ciężaru kościoła; — mimo to za poradą inżynierów ówczesnych poczęto w roku 1611 kłaść fundamenta pod kościół Grobu Matki Bożej. Pierwotna budowa z roku 1611 była o połowę niższa od dzisiejszej i raczej do grobu, aniżeli do kościoła podobna. Jedno maleńkie okienko ledwie tyle dawało światła, że można było widzieć kapłana Mszę św. odprawiającego. Dwoje małych drzwi obrócono na północ i zachód. Budowę ukończono w roku 1615.

Po śmierci Mikołaja Zebrzydowskiego w roku 1620, syn jego Jan, który był całkiem rozmiłowany w Kalwaryi, ustawicznie coś stawiał i budował na Kalwaryi, rozmyślając nad tem, czegoby jeszcze nie dostawało. Najprzód zabrał się do kościółka Grobu Matki Boskiej na dolinie «Jozafata» wystawionego. Kościółek ten niski, jak grób zmurowany a ciemny, od pierwszej chwili zupełnie mu się nie podobał, ale nie chciał ojcu swemu Mikołajowi w budowie się przeciwić. I teraz nawet po śmierci Mikołaja



Kościół „Grobu Najświętszej Maryi Panny w Kalwaryi Zebrzydowskiej" założony w roku 1611 przez Mikołaja Zebrzydowskiego.

przez cześć, jaką żywił dla pamięci rodzica swego, nie byłby żadnych zmian czynił, ale okoliczności różne same go do tego zmusiły.

Może trochę wskutek błędów architekta przy zakładaniu popełnionych, a bardziej jeszcze z powodu grzęskiego a bagnistego gruntu w tem miejscu, kościółek Grobu Matki Boskiej na pilotach dębowych stojący tak silnie się zarysował, że groził zawaleniem. Wzmocniono tedy kościółek Grobu Matki Boskiej dokoła nowemi murami z ciosu, które w kształcie szkarp podparły i wzmocniły dawne mury. Kościół cały podwyższono o drugie tyle, a przed

głównemi drzwiami zbudowano lekki na filarach z ciosu babiniec z kopułą; w pewnym odstępie przed kościółkiem Grobu Matki Boskiej stanęła kamienna balustrada z figurami świętych Apostołów, którzy nieśli ciało Maryi po śmierci Jej do grobu na dolinę Józafata, który to grób murowany jeden z przyjaciół dla ciała Maryi w Jerozolimie odstąpił, jako Józef z Arimatei odstąpił swój grób dla ciała Pana Jezusa.

Babiniec ten z kopułą ma być na Jubileusz 300-letni zupełnie odrestaurowany i miedzianą blachą pokryty, a na balustradzie przed kościołem Grobu Matki Bożej ma być wystawiona grota na wzór groty w Lourd, jako pamiątka 300-letniego jubileuszu założenia Grobu Matki Boskiej przez Zebrzydowskiego fundatora.

Grób Matki Boskiej w roku 1611 rozpoczęty, zaraz z początku Swego istnienia zaczął słynąć łaskami i cudami. Tutaj chorzy bywali za przyczyną Maryi uzdrowieni, smutni bywali pocieszeni, nieszczęśliwi doznawali ulgi i pociechy (jak o tem wspomina kronika klasztorna od roku 1602 prowadzona przez zakonników) — tak, że kościółek Grobu Matki Boskiej zasłynął daleko i szeroko— a budowę tego kościółka grożącego ruiną przemienił Jan Zebrzydowski w bardzo ładnie pomyślane dzieło architektoniczne. Przedewszystkiem, aby trwale wzmocnić mury, które się zaczęły rysować, bito naokoło pale dębowe z powodu grzęskiego i bagnistego w tem miejscu gruntu; na tych palach położono bardzo silne fundamenta ciosowe pod nowe szkarpy kamienne i nowy pancerz ciosowy, którym opasano stare mury, czem tak dalece je wzmocniono, że można już było śmiało podnieść dawne ściany kościoła o drugie tyle, oświetlić je należycie oknami i zasklepić.

Potem zabrał się Jan Zebrzydowski do wewnętrznego urządzenia. Poziom absydy został bardzo znacznie w górę podniesiony, i wstępowało się do niej po siedmiu marmurowych schodach, zajmujących całą szerokość kościoła, natomiast poziom kościoła został taki sam, jak dawniej. W samym środku absydy wystawiono niską kaplicę sklepioną na właściwy «Grób Matki Bożej» i tu stanął ołtarz, na którym spoczywa trumienka pozłacana z figurą Matki Boskiej.

Tę kapliczkę grobową pani Helena Dziaczko z Królestwa Polskiego swoim kosztem za czasów Rezydenta O. Stefana Podworskiego w roku 1905 kazała odmalować i ozdobić dwoma pięknymi Aniołkami obok trumienki klęczącymi. Inna pani zaś z Górnego Śląska ozdobiła ołtarz pięknem złocistem antipedium z napisem: «Królowo Korony Polskiej módl się za nami». W tej kapliczce Grobu odprawia w każdą sobotę O. Rezydent Mszę św. a wejście do tej kapliczki Grobu jest bardzo niskie, tak, że wchodząc do niej, dobrze schylić się potrzeba, bo to wejście do Grobu.

Z frontu tej kapliczki. przez okno zaopatrzone piękną złotą kratą wpada do tej kapliczki grobowej odrobina światła, lecz bardzo nie wiele, tak, że właściwie wieczny grobowy mrok tu panuje. Tutaj często Rezydent Grobu zwłaszcza w soboty odprawia Mszę św. Poza tą kapliczką po prawej stronie jest piękna starożytna ambona, przedstawiająca, jak z ziemi wyrastają latorośle winnej macicy — dzieło rzeźbiarza z XVII. wieku — a dalej ołtarz boczny z obrazem starożytnym Pana Jezusa miłosiernego «Ecce homo», dar to rodziny Zebrzydowskich. Po lewej stronie ołtarz z obrazem Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny.

Dalej przy półkulistej ścianie absydy są wąskie schody marmurowe, które prowadzą, jakby na pierwsze piętro, a właściwie do górnego kościoła Wniebowzięcia — bo na dole jest kościół Grobu a na górze kościół Wniebowzięcia, a więc jeden kościół nad drugim. W środku górnego kościoła wznosi się wysoki ołtarz wielki, z figurą starożytną a silnie złoconą, z drzewa wykonaną, Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny — a po obu stronach ołtarza wielkiego są dwa małe ołtarze z pięknymi obrazami: pierwszy przedstawia Narodzenie Pana Jezusa w stajence Betlejemskiej i pokłon pasterzy, a drugi przedstawia pokłon Trzech Królów.

Dokoła kościoła w tejże samej wysokości obiega piękna i dość szeroka galerya, pokryta rzeźbą i obrazami, przedstawiającemi życie Najświętszej Maryi Panny od Narodzenia Jej aż do Wniebowstąpienia. Twórca tych obrazów pięknych jest nieznany. W framugach okien, w zakrystyjce za wielkim ołtarzem i na ścianach w pobliżu

ołtarzy są piękne boazerye, to jest obicia ścienne z drzewa modrzewiowego w desenie pięknie układanego — całość urządzenia tego kościoła jest nadzwyczaj wdzięczna a piękna, tak, że zwiedzający ten kościół podziwiają gust tej budowy starożytnej.

Dodajmy dalej bardzo piękne, chociaż częściowo zniszczone malowanie sklepienia i górnych ścian kościoła, a będziemy mieli bodaj słabe wyobrażenie o piękności tego miejsca.

Żadne opisy nie odtworzą wrażenia, jakie ten kościół Grobu Matki Bożej sprawia ; trzeba tu na Kalwaryi Zebrzydowskiej być osobiście i naocznie się przekonać.

Wnętrze kościoła, zwłaszcza dolnego, wymaga umiejętnej restauracyi, gdyż to, co w dawnych czasach między rokiem 1860 a 1870 zrobiono, zwłaszcza malowanie dolnego kościoła, raczej zepsuło, niż dawny stan naprawiło. Dlatego też klasztor kalwaryjski w porozumicni się z konserwatorami zabytków starożytnych polecił na mocy zezwolenia O. Prowincyała zakonu, by Rezydent dotychczasowy tego kościoła Grobu Matki Boskiej zbierał dobrowolne ofiary od ludu pobożnego na gruntowne odrestaurowanie sławnego kościółka z powodu zbliżającego się jubileuszu 300 letniego założenia Grobu Matki Boskiej w roku 1911, w sierpniu na Kalwaryi odbyć się mającego.

Przy głównych drzwiach tego kościoła zbudowano w XVII. stuleciu od zewnątrz bardzo udatny, a lekki babiniec sklepiony, cały z ciosu zdobionego rzeźbą piękną. Na sklepieniu tego babińca są piękne malowidła z XVII. wieku, przedstawiające, jak pątnicy różnych narodowości w strojach swoich spieszą na odpusta kalwaryjskie z krzyżem na czele wśród chorągwi kościelnych. Dach tego babińca przez ząb czasu jest pognity, a na jubileusz bieżący ma być pokryty blachą miedzianą, jeżeli czciciele Grobu Matki Bożej klasztorowi ofiarami łaskawemi dopomogą. Kościół naokoło był dotychczas w pewnym odstępie od ścian otoczony murem, który od frontu kościoła tworzy ładną balustradę kamienną z dwunastoma filarami i stojącymi na nich posą-

gami dwunastu Apostołów, a między filarami sztachety żelazne.

Na jubileusz nadchodzący zburzono już mury zniszezone zębem czasu naokoło kościoła Grobu Matki Bożej, a zamiast murów będzie parkan ozdobny kratami żelaznemi otoczony, co kilka metrów filary kamienne. Na dolinie Józafata obok balustrady kamiennej jest obfite źródło wody; tutaj też zamierza podpisany Rezydent Grobu Matki Bożej, w porozumieniu z władzą zakonną wystawić grotę na wzór w Lourd jako pamiątkę jubileuszu 300-letniego założenia kościoła Grobu Matki Boskiej. W tym też celu kazał odbić obraz, przedstawiający, jak Apostołowie niosą ciało Maryi do grobu na dolinę Józałata w Jerozolimie, skąd Najświętsza Marya Panna dnia trzeciego z ciałem i z duszą przez Aniołów do nieba wziętą została, a czysty zysk z tychże obrazów przeznaczony jest na restauracyę Grobu Matki Boskiej oraz na urządzenie groty na wzór w Lourd.

W pierwszych początkach założenia Grobu Najświętszej Maryi Panny nie mieszkał tutaj kapłan, tylko w każdą sobotę przyjeżdżał z klasztoru ze Mszą św. zakonnik, ale od rok 1660 mieszka stale kapłan zakonnik ze socyuszem Braciszkiem, jako stróż Grobu, a to z następującego powodu, jak czytamy w książce ks. Franciszka Dzielowskiego, kaznodziei w Kalwaryi pod tytułem: «Drogi Kalwaryjskie:»

«Gdy Wielebny Ojciec Jacenty Stradomski Prowincyał natenczas Polski, zjeżdżając tu na Kalwaryę z Bochni w roku 1660 na wizytę kanoniczną, którego gdy noc około Lanckorony zapadła, gdzie spuściwszy się z góry i mijając Grób Najświętszej Panny spostrzeże w kościele Grobu wielki ogień, każe skoczyć Ojcu Sekretarzowi, a socyuszowi swojemu, coby to było, obawiając się, jeżeli Tercyan (Braciszek zakonny), który tam mieszkał w domu przy kościele nieostrożnie co z ogniem postąpił; przyjdą tedy oni do kościoła Grobu, obaczą, że drzwi zamknione i tylko przez szpary zaglądają do kościółka Grobu i zobaczą, że po ołtarzach wszystkich świece zapalone goreją, dopiero pukają i wołają na Braciszka tam mieszkającego

aby wstał i świece pogasił! Gdy Braciszek przyszedł, by otworzyć kościół, światła same pogasły.

«Gdy nad tem zjawiskiem radzono na wizycie Prowincyonalskiej, inkwizycyą robi Ojciec Prowincyał i dowiaduje się, że często w tym kościele i na tej dolinie Józafata światła i zjawiska podobne się ukazują, a Pan Bóg to miejsce Matki Bożej objaśnia, wtedy O. Prowincyał postanowił, aby w Grobie tym dwóch kapłanów zawsze mieszkało, aby ci kapłani nabożeństwo codziennie odprawiali, aby codziennie przy Grobie Matki Boskiej chwała Boża pomnażała się przez różaniec i koronki, które ludzie okoliczni mają z kapłanami śpiewać.

«Dalej zarządził, aby w Grobie Matki Boskiej w każdą sobotę litanię do Matki Bożej śpiewano, a kto będzie w sobotę na tych nabożeństwach obecnym i litanię w sobotę na cześć Maryi odmówi lub odśpiewa — odpustów od Stolicy Apostolskiej dla Grobu Matki Boskiej nadanych dostąpi, które to nabożeństwo i przy Grobie Pana Jezusa na górze Kalwaryi początki swoje bierze i tam na górze Kalwaryi przy Grobie Pana Jezusa ma być dwóch kapłanów ustanowionych jako stróżów, którzy mają mieć ustawioną rezydencyę u Grobu Matki Boskiej na dolinie Józafata i na górze Kalwaryi u Grobu Pana Jezusa ku chwale tego miejsca świętego i tak uchwaliła kapituła zakonna w roku 1660 odbyta».

Obecnie zaś z powodu braku kapłanów zakonników tak przy Grobie Matki Boskiej, jako też przy Grobie Pana Jezusa bywa tylko jeden kapłan jako Rezydent i stróż Grobu, ma tylko do pomocy socyusza czyli Braciszka zakonnego.

W kościele Grobu Matki Boskiej są trzy stacye dróżek, to jest: pierwsza w dolnej części kościoła na dolinie Józafata pożegnanie się Pana Jezusa z Matką przed pójściem do Ogrójca, druga stacya Pogrzebu Matki Boskiej, gdy Apostołowie ciało Maryi do Grobu składają, a trzecia stacya, gdy Aniołowie Najświętszą Maryę Pannę dnia 15-go sierpnia z ciałem i duszą do nieba biorą.

Przy Grobie Matki Bożej na Kalwaryi odbyła się w roku 1887 koronacya Obrazu cudownego Maryi, który z kaplicy w kościele przeniesiono na trzy dni do Grobu Najświętszej Maryi Panny, gdzie ś. p. ks. Kardynał Albin

Dunajewski w otoczeniu trzech Biskupów włożył korony złote na głowy Maryi i Dzieciątka Jezus na mocy dekretu Stolicy Apostolskiej z dnia 10-go marca 1887 roku.

W Grobie Matki Boskiej odbyła się też solenna pamiątka 300-letniego jubileuszu założenia świętej Kalwaryi w obecności siedmiu Biskupów i ludu pobożnego, którego liczono wtedy na pół miliona, a gdy Bóg pozwoli w roku 1911 w sierpniu w Grobie Matki Boskiej na Kalwaryi odbędzie się uroczystość jubileuszowa 300-letniej rocznicy założenia kościoła Grobu Maryi oraz poświęcenia pamiątkowej Groty na wzór w Lourd. Uroczystość ta będzie wielka, na którą podpisany Rezydent wszystkich czcicieli Maryi jak najgoręcej zaprasza.

Ks. Stefan Podworski,

Rezydent Grobu Matki Boskiej, Definitor Zakładu św. Franciszka ozdobiony orderem Ojca świętego »Pro Ecclesia et Pontfice«.

Okręty — olbrzymy.

Pierwsze miejsce wśród olbrzymów okrętowych zajmowały dotychczas dwa statki angielskiej linii Cunarda mianowicie «Lusitania» i «Mauretania». Okręty te mają w długości po 244 metrów, a siłę po 70 tysięcy koni.

Budziły one zazdrość marynarki handlowej niemieckiej, która mimo usiłowań nie mogła doścignąć ich ani co do wielkości, ani co do szybkości.

Obecnie przybyły Anglii dwa nowe olbrzymy, zbudowane przez linię White Star i nazywające się «Olympie» i «Titanic». Długość każdego z tych okrętów wynosi 269 metrów, szerokość 28 metrów, głębokość przeszło 19 metrów, wysokość od pałuby do mostka kapitańskiego 31 metrów.

Maszyny mają siłę 36 tysięcy koni, ale szybkość większą od szybkości «Lusitanii» i «Mauretanii».

W listopadzie roku zeszłego spuszczono te olbrzymy na wodę. Zaznaczyć jeszcze trzeba, że jeden i drugi okręt

pomieścić może 2.490 osób, w tem 730 podróżnych pierwszej klasy, 560 drugiej, 1.200 trzeciej.

Do tego przybywa 63 oficerów okrętowych, 322 ludzi załogi, 471 służby, razem 3.436 głów. Łodzi ratunkowych jest 16 na każdym okręcie, a każda łódź zdoła pomieścić 60 pasażerów, wreszcie na statku mieści się pływalnia i kąpiele urządzone z wszelkiemi dogodnościami.

Cesarz kłusownikiem.

Cesarz Franciszek Józef był i jest zapalonym myśliwym i na polowanie rad się wymykał w skromnym mundurze oficera.

Pewnego razu, w towarzystwie jednego tylko adjutanta, wybrał się w Styryi na polowanie i zaszedł na cudzy teren, nie wiedząc naturalnie o tem; spotkał się oko w oko z właścicielem posiadłości, który oburzony tem zuchwalstwem, chciał obu oficerom zabrać broń. Cesarz oświadczył, że poczuwa się do winy i pragnie ją nagrodzić, ale broni nie odda. Szlachcic do żywego oburzony, zawołał:

— Cóż to, żyjemy w Azyi, czy w Afryce, ażeby pierwszemu lepszemu, dlatego, że nosi mundur, wolno było polować na obcym gruncie?...

Kto pan jesteś, panie oficerze?... Proszę o nazwisko!

— Moje nazwisko? — Franciszek.

— Proszę o imię.

— Na imię mi Józef.

— Dobrze, panie Józefie Franz, bądź pan przekonany, że o polowaniu tem dowie się Cesarz. Będę skarżył!

— Słusznie! Że zaś ja jadę do Wiednia, mam służbę przy dworze, proszę mi oddać skargę, a ja sam doręczę.

Szlachcic, przekonany o słuszności swej sprawy, oburzył się na słowa. które brzmiały mu w uchu, jak kpiny. Poczerwieniał więc, jak burak i wezwał obu oficerów, aby poszli do wsi i złożyli tam protokół.

Urząd gminny mieścił się w domu szlachcica, poszli więc obaj oficerowie za jegomością i złożyli protokół. Tymczasem gościnna jejmość, nie wiedząc, co się stało, a widząc dwóch obcych oficerów, przygotowała spiesznie przekąskę i przyszła prosić wszystkich na śniadanie...

Wobec tego oprzytomniał zirytowany szlachcic. Prawo prawem, a gościnność gościnnością. Więc rad nie rad, powtórzył zaproszenie żony, a oficerowie zaproszenie przyjęli...

Gdy wchodzili do pokoju jadalnego, wyszła właśnie służąca z małym dzieciakiem.

— O! jaki śliczny aniołek — zawołał oficer kłusownik — zapewne niedawno przybył z nieba.

Matka zapłoniła się i spojrzała na oficera przyjaźnie, ale ojciec, wzburzony jeszcze, rzekł:

— Właśnie na chrzest tego aniołka chowałem głuszca, któregoś pan zabił. Ale dosyć już o tem. Proszę na przekąskę.

Oficerowie energicznie zabrali się do jedzenia, a wino styryjskie i wesoła rozmowa rozjaśniła twarz szlachcica.

Dosyć, że w pół godziny później oświadczył, iż uważa całe wydarzenie jako niebyłe — i do Cesarza skargi wnosić nie będzie.

— Dziękuję panu! — rzekł młody oficer. — Przyznam się panu, że byłem w obawie, gdyż Cesarz w takiej sprawie żartów nie zna. Jednak, by na zawsze usunąć owo nieporozumienie, proszę mi pozwolić, ażebym się wprosił na chrzesnego ojca tego małego.

— Przyjmuję z wdzięcznością propozycyę — zawołała pani.

Pan był mniej zadowolony i rzekł:

— Kto wie, czy pan porucznik będzie miał czas wolny? Służba — nie drużba.

— Ale z całą pewnością uwolnię się w tym dniu... Kiedyż chrzest.

— W przyszłą niedzielę.

— Wybornie. A będęż miał kumę?

— Ależ tak! — zawołała pani. — Jutro przybywa moja młodsza siostra z Pragi.

Nadszedł dzień chrztu i punktualnie zjawił się oficer—kłusownik, Józef Franciszek.

Gospodarstwo powitali go serdecznie. Ale jakież było ich zdumienie, gdy pod płaszczem ukazał się mundur jenerała z orderem Złotego Runa na szyi.

Szlachcic opamiętał się jednak szybko i powiedział:

— Najjaśniejszy Panie! Głuszec jeszcze nieprzyprawiony, a ja błagam o przebaczenie!

— Byłeś pan najzupełniej w swojem prawie. Co jednak przeskrobał oficer Józef Franciszek, to zechce pan przebaczyć swemu kumowi Cesarzowi Franciszkowi Józefowi. A teraz przedstaw mnie pan mojej kumie i nie mąćmy pięknego dnia przykremi wspomnieniami.

Ów głuszec opłacił się sowicie ojcu i synowi; ten ostatni wychowany został z polecenia Cesarza, a nazwisko jest doskonale znane, jako Ekscelencyi byłego ministra.

Czas to pieniądz,

mówią Amerykanie, więc ciekawą jest rzeczą wiedzieć, ile przynosi jedna minuta? Zależy to od tego, czyją jest ta minuta.

Bogacz amerykański Pierpont Morgan otrzymuje od redakcyi gazet amerykańskich po 500 dolarów (2.500 koron) — gdy raczy pomówić 20 minut — i dać żądane wyjaśnienia w jakiej sprawie gazecie.

Innemu milionerowi amerykańskiemu n. p. Carnegi'emu przynosi minuta 160 koron, a król naftowy Rossefeller taksuje swoją minutę na 180 koron, bo tyle przynoszą mu w minucie dochody z jego przedsiębiorstw i bogactw.

Bywają i tańsze minuty. Naprzykład Delmas, najzawołańszy adwokat Stanów Zjednoczonych zgarnął za pewien proces 400 tysięcy koron. Przemawiał wtedy przez 1.800 minut, a zatem za każdą minutę otrzymał po 22 koron.

Kosztowniejszy jest czas u lekarzy, szczególnie u chirurgów, którzy uskuteczniają operacyę. I tak Péan, ame-

rykański chirurg, za operacyę, która trwała 8 minut pobierał zwykle 15 tysięcy koron; raz nawet za operacyę 10-minutową pobrał 60 tysięcy koron, a więc minuta przyniosła mu 6 tysięcy koron.

Sławni aktorzy i śpiewacy też każą sobie słono płacić za każdą minutę. Śpiewak włoski Carusso pobiera za jeden wieczór, względnie za śpiew przez 25 minut 10 tysięcy koron, każda przeto minuta przynosi mu 400 koron.

Znakomici artyści muzycy dobrze również wychodzą. Nasz sławny mistrz Paderewski, fundator pomnika króla Jagiełły w Krakowie, za występ w Nowym Jorku, to jest za grę na fortepianie przez jeden wieczór otrzymuje po 10 tysięcy koron, czyli za minutę po 360 koron. Śpiewaczka Patti otrzymała za 20 minut śpiewu 24 tysiące koron, a więc 1 tysiąc 200 koron za minutę.

Także sztukmistrze karkołomni, wykonujący różne sztuki z narażeniem życia mają ładne dochody z przedstawienia swych sztuk; bo nieraz po kilka lub kilkanaście tysięcy koron za minutę.

Takie jednak dochody niesie minuta głównie w Ameryce, bo tam ludzie dobrze się mają — więc też mogą porządnie płacić za wszystko.

Ratunek na morzu.

Często czytamy o wielkich nieszczęściach, które się wydarzają na morzu. Mimowoli nasuwa się przy takich okolicznościach pytanie: «czyż nie było tam żadnych urządzeń, które pozwoliły by ocalić choć część nieszczęśliwych rozbitków?» Były — ale niestety, tak się złożyły nieszczęsne okoliczności, że niczem nie można było zmniejszyć rozmiaru nieszczęścia.

Każdy okręt ma zawsze na pokładzie pewną ilość łodzi, na które, w razie rozbicia się okrętu, wysadzają podróżnych i załogę, aby ich zawieść do lądu, lub do najbliższego okrętu.

Na każdym okręcie znajduje się też znaczna ilość pasów korkowych, które w razie ostatecznym dają możność rozbitkom trzymać się przez czas dłuższy na powierzchni wody i wyczekiwać pomocy ze strony innych statków.

Rozbitkom pomoc z lądu, próbują nieść przedewszystkiem łodzie ratunkowe, są to łodzie płaskie, zaopatrzone w komory wypełnione powietrzem i otoczone szerokim pierścieniem korkowym; część wierzchnia tak jest urządzona, aby uchronić łódź od zalania przez bórtę i aby wodę, która się dostała do wnętrza łodzi, można wylać w jednej chwili. Łodzie takie są w gotowości na stacyach ratunkowych, rozsianych gęsto wzdłuż brzegów morskich. Zwykle leżą na specyalnych wozach; w razie potrzeby przewozi je się na brzeg, możliwie blisko od miejsca wypadku, i tam spuszcza na morze.

Łodzie ratunkowe są prawie zupełnie zabezpieczone od wywrócenia się i zatonięcia; nic ich jednak nie chroni od rozbicia się, to też w razie wysokiej fali, jest dla nich rzeczą niemożliwą podpłynąć pod uszkodzony okręt, fala bowiem może je łatwo o okręt roztrzaskać.

Jest jeszcze jeden sposób ratowania rozbitków, bardzo skuteczny, jeżeli okręt uległ wypadkowi blisko brzegu. Z brzegu wypuszcza się na okręt rakietę, lub rzuca z moździerza kule, do których jest przytwierdzony sznur. Gdy rakieta lub kula spadnie na okręt, załoga wciąga sznur, do którego na lądzie przywiązują mocną linę. Linę tę przytwierdza się na okręcie i na lądzie i spuszcza po niej na ląd ludzi, a nawet bagaże. Jedyną złą stroną tego sposobu jest tylko to, że rakiety i kule mogą być rzucane tylko na niewielką odległość, nieprzenoszącą pięćset metrów.

Rozmaitości.

Sądy dla małoletnich.

Od niedawnego czasu wprowadzone w Niemczech sądy dla małoletnich rozwijają bardzo korzystną działal-

ność: Prawo stosuje zazwyczaj jedne i te same kary dla dorosłych i małoletnich, tymczasem karygodne czyny małoletnich należy mierzyć inną miarą i inaczej się na nie zapatrywać. Tego właśnie zapatrywania trzymają się owe sądy dla małoletnich.

Dotychczasowe obliczenia wykazują, że najwięcej czynów karygodnych popełniają małoletni w miastach fabrycznych, a więc tam, gdzie rodzice idą do fabryki i dzieci pozostają bez nadzoru. Najczęstszemi są przekroczenia przepisów policyjnych i kradzieże, potem zranienia i męczenie zwierząt, opilstwo i t. p. Także co do płci zachodzi tu wybitna różnica: chłopcy kradną zwykle do spółki i to różne przedmioty potrzebne do użytku domowego, zabawki, jadło; dziewczęta kradną same, bez wspólniczek, przybory do ubierania po sklepach, pieniądze i t. p.

Powody kradzieży są zwykle błahe, n. p. chęć kupienia sobie drobnostki i t. p. Chłopiec rzadko kradnie w domu, dziewczyna zaś zwykle popełnia domowe kradzieże. Chłopiec rzadko zdradza innych, dziewczyna zaś zawsze usiłuje spędzić winę na innych. W wielu wypadkach wykazano zboczenia umysłowe u małoletnich przestępców, nieraz chorobę i t. p. i tutaj nie więzienie, lecz zakład i wychowanie mogą wywołać poprawę. Już tak krótka działalność sądów dla małoletnich wykazuje, jak one są potrzebne.

Szalony zakład.

Właściciel dóbr Pero Kromijak w Prusacu w Bośnii, założył się ze swoim przyjacielem, że wypije litr rumu na dwa hausty. Kromijak rum w opisany sposób wypił, ale pośród strasznego rzężenia padł martwy. Skutkiem tego przyjacielskiego zakładu osierocona została rodz na, złożona z matki i trojga dzieci.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ks. Marceli Dziurzyński.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

W Redakcyi „Światła“ nabyć jeszcze można rocznik III-ci **„Naszej Skarbnicy“,** w którym się mieszczą: **powiastki, artykuły pouczajace** i **różne rady gospodarcze.** — **Cena** z przesyłką: **80** halerzy.

Każdy **nowy** prenumerator **„Światła“,** który sobie zapisze **„Światło“** na rok bieżący 1911 i nadeśle z góry całoroczną prenumeratę (**3** korony) — otrzyma powyższą książkę **darmo** — jako premię!

Figle i żarty.

Pytanie bez odpowiedzi. Dwaj przyjaciele posprzeczali się pewnego razu z sobą; na zakończenie sprzeczki. nie mogąc znaleść silniejszych argumentów, odezwał się jeden do drugiego:

— Jesteś głupi, mój przyjacielu!

Drugi nie obraził się na to, lecz z najzimniejszą krwią rzekł:

— Powiadasz. że jestem głupi, dobrze! Ale powiedz mi, czy dlatego jestem głupi, że jestem twoim przyjacielem, czy też dlatego jestem twoim przyjacielem, żem głupi?

Rozmówili się. Berek wchodzi do Szmula w sobotę wieczorem i widzi, że ten swojego wrzeszczącego syna wytargał właśnie za uszy.

— Po co go ty wytargał? — zawołał Berek.

— Po szabasie — odpowiedział Szmul.

— Ny, ale ja chcę wiedzieć za co?

— Za włosy.

— Ty mnie nie rozumiesz? co chłopiec zrobił?

— On krzyczał aj waj!

Na co mu zegarek. — Matulu, kupcie mi zegarek.

— A na co ci to?

— Ażebym dokumentnie wiedział kiej mi się chce jeść i spać.

Na wsi. — Powiedz mi-malutka, kto u was we wsi jest najstarszy,

— Proszę łaski pana, był jeden taki, ale umarł przed tygodniem.